

Stosław Kowalski

Sygnatura notacji: **N0471**

Data urodzenia: **21.07.1922 r.**

Data nagrania: **25.05.2023 r.**

Miejsce nagrania: **Hotel Mercure, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Grzegorz Łuszczynski**

Czas nagrania: **40 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Stosław Kowalski: Nazywam się Stosław Kowalski. Urodzony w Toruniu 21 lipca 1922 roku. Wychowałem się w Toruniu, później w Bydgoszczy. A później ostatnio w Wilnie, gdzie skończyłem przy Uniwersytecie Stefana Batorego liceum. Chciałem powiedzieć, że za młodych, młodych lat zmieniliśmy w Polsce z ojcem moim doktorem, profesorem, majorem, tak samo i pół Polski będąc w Płocku, w Kruszwicy. Jako lekarz i w różnych innych miastach w Polsce. Uczyłem się w liceum Stefana Batorego w Wilnie, skąd po wybuchu wojny między Polską a Niemcami zaatakowali Rosjanie i zajęli Wilno, gdzie chodziłem do szkoły średniej. W roku 1941 zostaliśmy wywiezieni na Sybir, do Ałtajski Kraj, do gospodarstwa państwowego razem z moją rodziną, to znaczy z mamą i z moją siostrą. Brat starszy o 1 rok ode mnie został wywieziony na Kamczatkę. W obozie pracowaliśmy bardzo ciężko. W zimie było bardzo zimno, gdzie paliło się pod łózkami drzewo, żeby utrzymać pewien stopień ciepła w mieszkaniu. Po pewnych miesiącach więzienia w kołchozie, zostaliśmy się ma podstawie umowy, która została zawarta między Rosją a Anglią, że z Polaków, którzy są w Rosji, stworzy się armia polska. I tak też się stało, że pierwszym naszym dowódcą był generał Anders, który stworzył całą armię Drugiego Korpusu w Rosji. Gdzie w Dżafał-Abad na południu Rosji jak zostaliśmy zwolnieni z obozu, dostałem się do Wojska Polskiego, gdzie już było wszystko zajęte i dali mnie do szkoły podoficerów, gdzie skończyłem z bardzo dobrym wynikiem. Po pewnym okresie czasu ćwiczeń, marszów nocnych, dostaliśmy się do Iranu. Morską [niezrozumiałe]. Tam też przed wejściem na statek dostałem malarii. Jechałem na statku z malarią i na drugim brzegu był szpital angielski, gdzie lekarze mnie wyleczyli za pomocą chininy i zastrzyków sercowych, bo doszedłem prawie do 40 kilo wagi. Po wyjściu ze szpitala wróciłem do oddziału do piątego pułku artylerii przeciwlotniczej, gdzie od razu wzięli mnie na Szkołę Podchorążych w Kabani. Po kilku miesiącach szkoły w Kabani dostałem z wynikiem bardzo dobrym tytuł kaprala podchorążego i tym samym razem z korpusem przejeżdżając przez inne ośrodki

dostaliśmy się do Palestyny, gdzie przyznali mnie jako profesora i instruktora Szkoły Podchorążych w Gederze. To na południu od Tel Awiwu, gdzie skończyłem jako instruktor i profesor podchorążych podchorążych i miałem zaszczyt być na defiladzie podczas zakończenia roku. Prowadzić całą szkołę na defiladzie. Po kilku miesiącach przyszedł rozkaz, że musimy iść ćwiczeń, które mieliśmy w Palestynie. Dostaliśmy rozkaz przejścia do Włoch razem z całym pułkiem, gdzie mam fotografię w domu. Dostaliśmy się do Włoch i wylądowaliśmy w Taranto, Włochy. Gdzie już południowe Włochy były zajęte i tam myśmy wylądowali i od razu przeszli na Front Atlantycki, gdzie nasz Drugi Korpus generała Andersa brał udział. Bardzo ślicznie to na początku wyglądało, kiedy z jednego miejsca na drugi przechodziliśmy, witali nas Włosi z kwiatami, z okrzykami „Viva Polonia!” I tak szliśmy walcząc na Froncie Atlantyckim, aż do dojścia prawie do Rzymu, gdzie front się zatrzymał i nie mogli dostać się do Rzymu. Kilka ataków innych krajów i wojsk francuskich i innych hinduskich na Monte Cassino. [niezrozumiałe] Wzgórza klasztoru były posiane trupami, które wydawały straszny zapach. Będąc pod Monte Cassino dostałem rozkaz jako oficer rozpoznawczy przed zajęciem jeszcze Monte Cassino i walki o Monte Cassino, o przygotowanie pewnego terenu i rozpoznanie terenu na miejscu gdzie to pojechałem i około marca i w nocy na mułach się pod góry pod klasztor dostaliśmy się w ziemi ukryty schron. A na górze Niemcy razem ze swoją sławną armatą Berta. I gdzie był jako nieprzyjaciel mi się zdaje, że drugi Pułk Piechoty Spadochronowej bronił tej Monte Cassino. Będąc, przyszedł rozkaz przeniesienia się do Monte Cassino, gdzie według planu już przygotowanego rozmieścili nas naokoło, prawie naokoło Cassina, pod górą, żeby móc pójść do ataku. Po kilku tygodniach przygotowań, które mieliśmy tam, wszystko zostało przygotowane i tysiące dział było przygotowane na ostrzał dzienny. Przyszedł dzień rozpoczęcia walki w nocy 10 maja. Przyszedł rozkaz do ataku. Tysiące dział zaczęło strzelać. I to jest charakterystyczne, że nie słychać było strzałów, huku, tylko jeden huk, bo to tysiące dział zaczęło strzelać na Monte Cassino. I jasno się zrobiło, bo artyleria polska stała po drugiej stronie doliny, a koło klasztoru szła szosa, która prowadziła na zdobycie Rzymu i dalej Włoch. Po kilku dniach ostrzeliwań i pojedynczych wypadów przyszedł dzień ataku. I tutaj były dni gdzie myśmy zdobywali i później tracili miejsca na pagórku przed klasztorem i z powrotem musieliśmy cofnąć się dalej do dołu. Aż przyszedł dzień sławny 18 maja, gdzie rano polskie oddziały wkroczyły i zdobyły Monte Cassino. Monte Cassino zostało zdobyte, został wywieszony sztandar polski i zagrany Hejnał Mariacki. To było bardzo przyjemnie. Hejnał Mariacki z ruin klasztoru. Bo z klasztoru nie zostało się prawie nic. Mury klasztoru były około dwóch metrów grubości i prawie nic nie zostało. Nic. I tylko w nocy jak zaczęliśmy atakować 18 maja i atakowaliśmy i Niemcy zaczęli uciekać, zostawiając szpital w Monte Cassino. Podziemie. Zostaliśmy z chwałą na cały świat, że otworzyliśmy jedną drogę do Rzymu, żeby armia amerykańska mogła posunąć się dalej i przejść i dojść do Rzymu, gdzie po kilkunastu dniach doszliśmy tak samo. Dumni byliśmy, że mogliśmy to zrobić i przejść i zdobyć Monte Cassino. To był jeden z najślawniejszych, jaki miałem. Walki były, przez osiem dni się zdobywało kilka metrów do góry pomiędzy skałami, drzewami i tak dalej. I później Niemcy kontratakowali i znów nas dawali na dół. I tak kilka razy było, że szło się do góry, a Niemcy nas biły z góry na dół. Inwazja trwała kilka dni. Ja na początku stawałem pod górą, zupełnie pod górą klasztoru, gdzie na szczęście miałem atak Berty. Wykryli moje miejsce pod górą i atakowali Bertę. Berta miała jak przy wystrzale to było duże pociski i strasznie duże pociski. Pewien świst jak leciał i leci ten świst i prawie i tak czujemy się nad głową, że nam już spadnie na nas. Spadł o kilka metrów po prawej stronie patrząc na klasztor, po prawej stronie robiąc dziurę mniej więcej na 10–12 metrów w szosie. Ucieszyliśmy się strasznie, że to... Ale za chwileczkę idzie drugi świst i coraz bliżej nas. Czujemy nad głową, że nam spadnie na głowy. I spada. Uderza się ciekawy. Nie wybuchła, nie wybuchła, zrobiła jakieś 4–5 metrów dziurę w ziemi jak doszła do tego, ale nie wybuchła. I to był jedyny moment mojego strachu życia,

gdzie uratowałem swoje życie. Nie mówiąc o pewnych [niezrozumiałe] matych od mózdzierzy, które nas wzruszały, tylko o pewnej rzeczy bardzo ciężkiej dla mnie. To było na śmierć, która nas czekała jeżeliby pocisk Berty wybuchł. Na górze, to jak powiedziałem pełno... Nie było żadnego pokoju na górze nie było, był podziemny. Byli zadowoleni i zmęczeni strasznie. Kilka tysięcy Polaków zginęło podczas ataku. Kilka tysięcy było rannych. Ale zdobyliśmy Monte Cassino. Mój brat był, został w Rosji. Poszedł na Sybir z sowchozem, gospodarstwem karnym, z którego się wydało góry chińskie. Dostał się pociągiem, był zakwaterowany do Anglii i wszedł do marynarki wojennej. Drugi brat to była strasznie, bo był dowódcą. Mając 28 lat był kapitanem dyplomowanym. Kapitan Teodozjusz Kowalski był kapitanem miasta Żelazne Miasto. Kilkadziesiąt kilometrów od Krakowa. I dostali ataku. Rozkaz. Cała kompania, gdzie był dowódcą, poszła na granicę Niemców, że wstrzymała Niemców. Ale to było w pierwszy dzień, gdzie kapitan to był przyzwyczajony i miał konia i jechał na koniu, a piechota szła. Pierwszy dzień wojny dostał kule. I umarł. A proszę powiedzieć, ten drugi brat, który też był w Rosji i który był później w marynarce. Jak miał na imię ten brat, który był w marynarce? Jak miał na imię? Patrycjusz. Patrycjusz. Patrycjusz. I jakie były później jego losy? Panowie się spotkaliście po wojnie? Bo po wojnie on został w Anglii, tak samo mama, która była mgr farmacji była w szpitalu, w aptece szpitala wojskowego. Był w Irlandii, dostał się na uniwersytet, gdzie skończył studia medyczne, będąc już po wojnie. I mama w Anglii, a ja we Włoszech. W Turynie dostałem się na Uniwersytet Politechniki di Torino. Mama była w Karaczi podczas wojny. Była razem z rodziną wyjechała z Rosji i inne rodziny tak samo dzieci z dziećmi i do Karaczi, do Indii, do Indii. A stamtąd po wojnie dostali się do Anglii, gdzie byli w Anglii, chcieli żebym ja jechał do Anglii. A ja nie chciałem jechać do Anglii, bo dla mnie... Nie czułem się na siłach jechać do Anglii. Włosi nie pozwolili Polakom skończyć uniwersytetu w Turynie, gdzie musiałem opuścić Turyn mając do wyboru: Australia, Kanada, Argentyna. Wybrałem Argentynę, gdzie był generał Perón, kraj, który rozpoczął swoje życie bardzo dobrze. Gdzie przyjechałem, zostałem przyjęty i gdzie zacząłem nie tylko ja, tylko cały okręt z Włoch jechał do Argentyny, gdzie zostaliśmy przyjęci przez konsula polskiego. I jako pierwsza praca dostałem pracę w Remington Front, gdzie to była moja pierwsza praca. Bo byłem we Włoszech. Bardzo przyjemnie było, bardzo ładnie i dużo się pracowało i dobrze się zarabiała. Ale to nie trwało długo, ponieważ peroniści zaczęli na swoje kopyto prowadzić nie dając tyle mocy do Perona i chcąc wprowadzić państwo więcej robotnicy, robotnicy, socjaliści i tak dalej. Ale ostatnio to teraz co się dzieje strasznie jest, bo mamy 100 proc. inflacji rocznie i 100 proc. miesięczna jest inflacja 8–9% miesięczna. A ojciec mój i ja mieszkaliśmy wtedy w Kruszwicy nad Gopłem, gdzie Chrobry jeszcze tam miał zamek swój. I [ojciec] był lekarzem i jechał w nocy do jakiegoś chorego. Ja wtedy miałem siedem lat, trochę więcej, 7–9 lat. W nocy jechał samochód samochodem i uderzył w jakąś krowę. Do chorego jechał, dostał się do szpitala w Inowrocławiu. Dostał wodę w piersi i umarł. Samo dojście do Monte Cassino było to dało dwa, trzy tygodnie przygotowań do ataku. Po zwycięstwie, po zdobyciu, Rzymu i dalej szliśmy już osłabieni. Niemcy i uciekali na północ Włoch. Kończy się wojna. Wojna się kończy. Churchill, Roosevelt i Stalin dzielą Polskę. Dzielą Polskę tam, gdzie był Lwów, gdzie jest piosenka, że chciałbym się narodzić tylko tam we Lwowie. Zostaje w Ukrainie, a Polska jest obciążona ze Wschodu i dalej. Dostaje za to część Niemiec. Walki byłyby mniejsze nie tak, tysiące przygotowane jak Monte Cassino i szło się opuszczając Niemcy, Włochy. Pokój. Przychodzi rozkaz, że ci co byli na Monte Cassino i tak dalej, jadą do Lago di Como do hotelu na wakacje. Tam zajechaliśmy na wakacje. W hotelu odwiedziła nas córka Churchilla, dziewczyna, którą mam fotografię z nią jak przy podwieczorku. I spędziliśmy tydzień, dwa tygodnie wakacji. To był koniec wojny. Przychodzi podział Polski. My nie możemy jechać. Możemy. I zapraszają nas do Polski. Część, malutka część jedzie do Polski, ale większość nie chce jechać do Polski, bo tam są komuniści. To jest Rosja. I znowu łagry. W łagry.

Boimy się łagru, bo chcieliśmy wrócić do Polski, ale wstrzymywało nas to, że baliśmy się, że nas zrobią tak samo więźniami w łagrach, w obozach karnych Stalina. I dlatego główna część armii została poza granicami państwa. Dostałem urlop na uczenie się. Mieszkałem w Turynie, w pensjonacie uczyliśmy się i to był cały ten cały czas żeby skończyć studia, mogli zostać na studiach ci, którzy się ożenili z Włoszkami albo mają narzeczoną i będą we Włoszech na stałe. A nie, że przyjeżdża na studia, skończy i wyjedzie. To było ciągle walka, gdzie jedziemy, co będziemy robili. Mama, która już była przewieziona z Karaczi do Anglii razem z moją siostrą chcieli koniecznie, żebym wrócił do Anglii. Do Anglii nie bardzo chciałem. Nie bardzo chciałem jechać i szukałem innego kraju. I dostałem się do Argentyny którymś statkiem angielskim. Część. Nie tylko ja, bo to były setki Polaków, dostało się do Argentyny. Od razu po przyjeździe zostałem wzięty do pracy społecznej na terenie Buenos Aires, gdzie Związek Polaków był, byłem tak samo wiceprezesem Związku Polaków i gdzie pracowałem bardzo skutecznie i kilka lat byłem prezesem Klubu Polskiego, który był Klub Polski składał się z inteligencji polskiej, która przyjechała do Buenos Aires. To były początki. Bardzo, bardzo przyjemne i pracowite. Tak, żebyśmy wolne czasy spędzali na pracy społecznej. I za wiele zażyłości jeden z drugim. Ja żonę moją poznałem na tym terenie. I w 1962 roku wyszedłem za mąż [ożeniłem się]. Drugi syn, bo pierwszy umarł podczas narodzin, ponieważ umarł ze względu na to, że, doktor, który miał właśnie doktora miał święto, święto i imieniny i miał u siebie, nie wziął jej do szpitala i dziecko umarło. Drugi mój syn to jest Jerzy. W 1963 roku urodzony. I tak spędziliśmy te pierwsze, pierwsze lata. Wszyscy pomagali sobie, otwierali, pomagali, robili, robili wycieczki, robili dom, domy w górach na wakacje dla Polaków. Bardzo żywe było i bardzo trudne. Ale wszystko było robione z radością i z chęcią. W pułku było kilka żołnierzy moich, kilka żołnierzy było, ale bliższych stosunków nie otrzymywałem. Byłem tylko z sekretarzem Związku Polskich Kombatantów, gdzie była organizacja tylko dla kombatantów. Gdzie pracowaliśmy tak samo bardzo dużo społecznie utrzymując kontakt z Londynem. Byliśmy w trójkę ja, mój brat starszy, który umarł w Warszawie i siostra, która umarła też w Londynie. Armia polska miała różne wydziały, miały pułki z kobiet, w których kobiety miały samochody do rozłożenia żywności i różnych sprzętów pomiędzy półkami. To myśmy ich nazywali „pestki”. I tam się robiło pewne znajomości, małe kochanie i spędzało się wakacje. Szkolenie wojskowe miałem bardzo duże, bo byłem w Gederze instruktorem i później byłem na wszystkich kursach dynamitowych, minowych i tak dalej. Brałem udział i który miałem później dać i robiłem w pułku dając lekcje. Dla rozbrajanie min i jak ich przeszkodzić, wynaleźć i obronić się. Szkoły były przez cały czas. I dużo było szkół i kursów we Włoszech, gdzie już po zakończeniu walk dalej były kursy wojskowe. I ja wychowałem się w geografii, gdzie Lwów był jednym z wielkich miast polskich i sławny był Lwów, który został w Ukrainie i teraz Ukraina zrobiła się państwem dużym. I boję się, żeby Rosjanie, których część tylko udziela się tam w Ukrainie, nie zwróciła się do Polski, kontra Polsce.